

SATYRYKON PODATKOWY

Dodatek do Biuletynu Instytutu Studiów Podatkowych – Doradztwo Podatkowe Nr 1/2008

Abolicja podatkowa dla emigrantów

Dwa kluby parlamentarne, w tym miłościwie znani panujący, pracują nad abolicją podatkową dla tych, którzy nie mogli udźwignąć raju ekonomicznego „najbardziej udanej transformacji ustrojowej” i postanowili wyemigrować zarobkowo. Bo jak wiemy, nasz wiekopomny sukces, nagrodzony wieloma doktorantami honoris causa dla jego ojca, polega na tym, że dzięki biedzie i bezrobociu zapelnily się półki sklepowe impor-

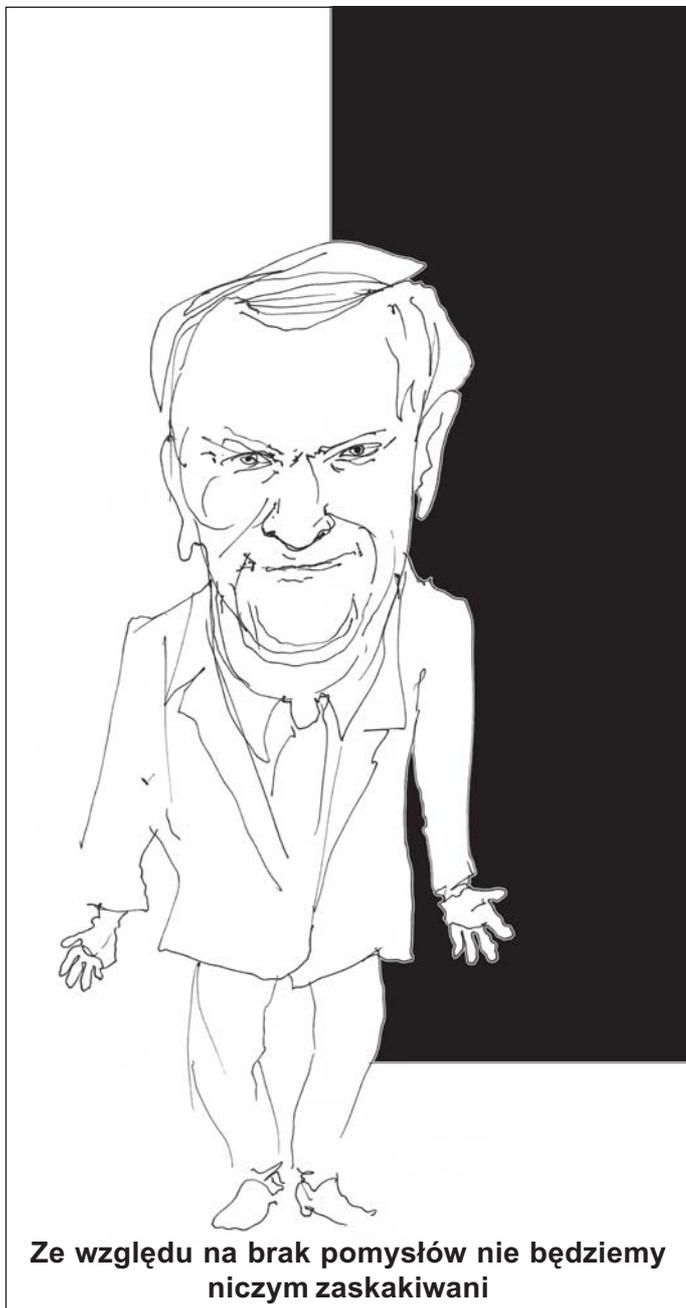


Na co czekasz: tylko dzięki emigracji zostaniesz objęty abolicją

towymi towarami, na które nie stać ludzi nie mających pracy. I zamiast delektować się tym osiągnięciem, naród wybrał inne miejsce czasowego (?) pobytu. Teraz okazuje się, że mają dodatkowo uzyskać abolicję podatkową, czyli od dochodów uzyskanych z pracy za granicą mają nam nie zapłacić nic, gdyż ma ich dotyczyć tzw. metoda wyłączenia i to za cały okres od wniowstąpienia, czyli od 1 maja 2004 r. Proponuję pójść dalej: należy zwolnić z podatków nie tylko tych, którzy dzięki emigracji rozwiązali problem bezrobocia, ale również wszystkich tych, którzy z należyty entuzjazmem odnoszą się do naszej transformacji. Proceduralnie można rozwiązać to bardzo prosto: każdy, kto złoży przysięgę wierności władzy w „sukces reformy Balcerowicza” (co nam w końcu szkodzi?) korzystałby ze zwolnienia od podatku dochodowego, chyba że IPN uznałby naszą przysięgę za wadliwą ze względu chociażby na członkostwo ciotki w Kole Gospodyń Wiejskich za czasów PeeReLu. Tym abolicja byłaby uznana za niebyłą ze skutkiem do czasu odzyskania niepodległości.

I po PIT-cie

Do kanonów politycznych wszystkich bez wyjątków „obozów rządzących” należy u nas wierność idei obniżania podatków. W związku z ograniczoną wyobraźnią i brakami edukacyjnymi, owe „podatki” sprowadzają się tylko do tzw. PIT-u, czyli podatku dochodowego od osób fizycznych. O nim w końcu politycy musieli słyszeć, bo wiedzieli jak znajomi wypełniali jakieś formularze podatkowe pod koniec kwietnia, a, jak wiemy, nazywają się one właśnie PIT. Tak więc zgodnie zabrano się za obniżanie tego podatku, wprowadzając w ciągu zaledwie niecałych dwóch lat dwie zmiany redukujące jego ciężar. Pierwszą było obniżenie dla wszystkich bogatych (a jest ich nieco ponad 5% podatników tego podatku)



Ze względu na brak pomysłów nie będziemy niczym zaskakiwani



Nasz entuzjazm jest bezgraniczny

stawek z 30% na 18% albo 40% na 32%. Potem wszystkim dzieciątkom dano ulgę na dziecko. Stawki tych „reform” odczuje budżet w całej krasie 2009 r., a będzie on miażdżący: dochody budżetowe z tego podatku spadną nawet o 10 mld złotych, czyli o prawie jedną trzecią. Po tym ciosie podatek ten zostanie na tyle zdegradowany, że już się nie podniesie.

Oczywiście rząd będzie musiał znaleźć brakujące pieniądze: nie pozostanie mu nic innego jak podwyższyć podstawową stawkę VAT-u. Wystarczyłoby tylko o 1% procent, czyli do 23%, ale biorąc pod uwagę żądania płacowe pracowników sfery budżetowej - lepiej od razu załatwić problemy przez podwyżkę do 24%.

Zapyta ktoś, co w tym problemie jest śmiesznego? Przecież to czarny scenariusz dla zwykłego konsumenta. Śmiejemy się z samych siebie, bo to wszystko jest robione z naszego mandatu.

Krew z krwi

Codziennosc polityczna naszego kraju tworzą głównie publiczne połajanki między podstarzałymi weteranami tzw. „konspiracy”. Kiedyś na jednym powielaczu razem zwalczali „system”, teraz, po podzieleniu na partie o często zmieniających się nazwach „robią w demokracji”. W dużym stopniu spełniła się wizja pluralizmu III RP, w którym wszystkie partie wywodzą się z tzw. solidarnościowego pnia, a wybory co najwyżej mogą wskazać trzeci albo czwarty garnitur byłych działaczy podziemia. Ludzie ci głównie żyją przeszłością, a przede wszystkim dzielą ich zamierzchłe konflikty, których dziś już nikt nie rozumie, a dla nowych pokoleń nie mają żadnej

treści. Oczywiście brak w tym wszystkim czasu na codzienną prozę rządzenia, która wymaga wysiłku, konsekwencji a przede wszystkim mrówczej pracy. Solennie zapowiadane zmiany sprowadzają się dziś do poszukiwania gotowców; przykładowo zamiast nowej ustawy o VAT, której nikt nie potrafi napisać, wygrzebano nieuchwaloną w poprzednim Sejmie nowelizację. Zawsze to coś. Na nic więcej nas nie stać, również w innych dziedzinach. Bo to genetyczne, dziedziczne obciążenie, wywodzące się z rodowodu. Miejmy tylko nadzieję, bo trzeba na koniec trochę optymizmu, że niemoc ta odejdzie wraz z emeryturą byłych konspiratorów.



Przecież jestem żywym uosobieniem naszego sukcesu

Telewizyjni politycy

Czy zastanawialiście się czasem, co ciągnie ludzi do polityki? Przecież nie płace, bo każdy minister, który wyjechałby jako pomoc przy układaniu glazury w Londynie czy innej Irlandii, zarobiłby przecież wielokrotnie więcej. I robota uczciwa i nie szarpia człowieka po gazetach. Jak się patrzy na naszych wybrańców, to każdy (prawie) niezgorszy, dwie ręce ma, mógłby na rodzinę zarobić i jeszcze coś odłożyć, gdyby tylko kupił bilet na tanie linie i poleciał tam, gdzie go potrzebują. A oni nic, tylko pchają się do władzy. A przecież dobrze wiedzą, podobnie jak my, że nic się u nas robić nie da, a każdy już na początku kadencji zbiera papiery, aby uzasadnić przyczyny swoich niepowodzeń. Więc co ich tam ciągnie? Przecież nie lewa kasa, bo wykryłoby to natychmiast CBA z CBS oraz ABW razem wzięte. Funkcjonariusze tych urzędów muszą się posuwać do prowokacji, aby udowodnić to, czego przecież dowieść się nie da, bo to ludzie kryształowi w swojej uczciwości. Bo jacy mają być politycy o styropianowym rodowodzie, którzy przez lata niedojadając walczyli z komuną, którą w końcu w chwale pokonali?

Dopiero niedawno dostałem olśnienia: to, co ich ciągnie do polityki, to możliwość występowania w telewizji. Miarą ich sukcesów jest ilość codziennych wypowiedzi: nieważne co, byle dużo i w dobrym czasie antenowym. Gdy zliczyłem ich występy to wyszło mi, że jeśli w ogóle wpadają do swoich ministerstw, to czasu wystarczy im tylko na kawę i rozwiązanie tylko jednej krzyżówki. To niespełniona potrzeba by być w telewizorze karze im poświęcić wszystko: czas, pieniądze, rodzinę dla dobra politycznego. A my mamy to, cośmy chcieli; w końcu komuna była mało telewizyjna.



Ja już wam dziękuję

SATYRYKON PODATKOWY

Stały dodatek do miesięcznika DORADZTWO PODATKOWE – Biuletyn Instytutu Studiów Podatkowych

Wydawca: INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.

04-367 Warszawa, ul. Kaleńska 8

tel. (0-22) 810-87-80, 810-36-73

Dział Wydawnictw tel. (0-22) 870-34-09, fax (0-22) 870-41-78

NIP 113-02-34-978

Rach. Bank. PEKAO SA X Oddz. Warszawa

Nr 05 1240 1095 1111 0000 0336 0569

ISSN 1427-2008

www.isp-modzelewski.pl, e-mail: biuro@isp-modzelewski.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE:

kopiowanie, przedruk i rozpowszechnianie (w całości lub części)
bez zgody wydawcy zabronione.

Adres redakcji: INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.

04-367 Warszawa, ul. Kaleńska 8

Skład i łamanie: Grzegorz Onufrowicz

Druk: PRZEDSIĘBIORSTWO POLIGRAFICZNE

„UNIVERS” S.C.

Zielona Góra, ul. Niecała 2D